

Pat w Białym Domu

6 listopada 2014

Począwszy od maja, Biały Dom nie przestaje odwlekać prezentacji swojej strategii bezpieczeństwa narodowego. W rzeczywistości, prezydent Barack Obama podkreśla, że pomimo że jego ekipa lepiej zawiaduje wydarzeniami niż poprzednia, to nie zdołała wciąż przedstawić spójnej światowej analizy i określić swojej doktryny. Tymczasem przewidywana utrata większości w obu izbach Kongresu powinna była zmusić go do znalezienia nowych współpracowników.

4 listopada odbyły się wybory do Kongresu. Demokraci, zgodnie z przewidywaniami, przegrali, a Republikanie zwiększyli swoją przewagę w Izbie Reprezentantów i wygrali w Senacie. Tym samym możliwość realizacji swoich zamierzeń przez prezydenta Baracka Obamę uległa zmniejszeniu.

W kwestii stosunków międzynarodowych, te zmiany nie powinny przyczynić się do zmiany przejrzystości zachowań. Administracja Baracka Obamy przechodzi poważny kryzys zaufania w stosunkach z partnerem izraelskim, w chwili kiedy przygotowuje się do podpisania porozumienia z Islamską Republiką Iranu. Jest również podzielona w kwestii rozwiązania podstawowych bieżących wyzwań: kryzysu z Federacją Rosyjską w kwestii Ukrainy, wojny z Państwem Islamskim i rozwiązania problemu ewentualnej epidemii wirusa Eboli w świecie zachodnim.

W czasie formowania swojej drugiej administracji, Barack Obama wykluczył rywali broniących publicznie jego polityki a sabotujących ją za jego plecami. Powołał za to wiernych i lojalnych mu ludzi, ale, jak się wydaje, pozbawionych wyobraźni i kreatywności.

W każdym razie Biały Dom, jak dotąd i wbrew swoim obowiązkom, nie opracował i nie wydał własnej doktryny bezpieczeństwa

narodowego. Miała być ona przedstawiona w Kongresie w maju tego roku.

Decyzje podejmowane przez prezydenta wydają się opierać się na wciąż zredukowanej ekipie doradców: doradcy do spraw bezpieczeństwa Susan Rice i szefie gabinetu Denisie R. McDonoughcie w dyplomacji, szefie sztabu gen. Martinie E. Dempseyu w dziedzinie wojskowości. Nawet jeśli utrzymuje zaufane kontakty z sekretarzami stanu i obrony – Johnem Kerrym i Chuckiem Hagelem – wydaje się, że ceni ich tylko jako zwykłych wykonawców.

ZASADY BIAŁEGO DOMU

Ta zredukowana ekipa działa zgodnie z kilkoma zasadami.

Po pierwsze, jej członkowie uważają, że Waszyngton powinien lepiej dobierać swoich partnerów. W przeszłości wybierani byli ci, którzy bronili interesów międzynarodowych korporacji w swoim kraju i które zobowiązywały się głosować w międzynarodowych instytucjach tak, jak żądano – dziś to nie już wystarcza. Trzeba wykazać, że jest się zdolnym do przetrwania i długoterminowo odgrywać swoją rolę.

Po drugie, jej członkowie uważają, że nie należy uruchamiać wielkich środków dla realizacji detali. Na przykład w kwestii antyterroryzmu należy koncentrować się na zapobieganiu masowym akcjom, a nie gubić się w poszukiwaniach hipotetycznych „samotnych wilków”.

I wreszcie, jeżeli ta ekipa upiera się w udzielaniu poparcia dla budowy żydowskich kolonii w Palestynie, nie uważa już izraelskiej administracji za niezawodną i woli pertraktować bezpośrednio z izraelskimi siłami zbrojnymi [1].

STANOWISKA BIAŁEGO DOMU

Jeśli chodzi o gorące sprawy, te zasady prowadzą Biały Dom do następujących stanowisk:

Należy przyjąć, że Ukraina jest zbankrutowanym krajem, jej kierownictwo jest skorumpowane i niezdolne do jakichkolwiek działań. Na dodatek jej prezydent Petro Poroszenko publicznie wysławia nazistowskich współpracowników. Nie chodzi więc o niezawodnych partnerów, na których Stany Zjednoczone mogą polegać aby się przeciwstawić Federacji Rosyjskiej. Należy więc czekać aż sytuacja w Donbasie dojrzeje, by jeszcze zachować tę kartę w zanadrzu, jednocześnie pozbywając się myśli popchnięcia Moskwy do tej wojny.

Po trzech latach wojny syryjska opozycyjna koalicja narodowa nadal jest popierana przez mniejszość. Nie jest więc zdolna do rządzenia. Prędzej czy później zatem wypadnie nawiązać normalne stosunki z prezydentem Baszarem al-Assadem. Dziś priorytetową sprawą jest utworzenie regionalnego środowiska, które wymusiłoby na Syrii i na Iraku niezakłócanie światowego porządku z chwilą zakończenia wrogich działań. Trzeba więc zniszczyć chińskie instalacje w Iraku (Pekin stał się największym klientem irackiej ropy) i sprawić, aby syryjska armia była zbyt zajęta wewnętrznymi problemami, aby nie była w stanie wystąpić przeciwko Izraelowi. Wreszcie, należy zachować kontrolę nad dżihadystami, którzy wydają się być upojeni ostatnimi zwycięstwami.

W końcu wirus Ebola w naszym Zachodzie nie zagraża. To tylko pretekst by wprowadzić oddziały AfriCom do Zachodniej Afryki. Histeria, która opanowała amerykańskie społeczeństwo po odkryciu jedyne go przypadku w Teksasie, powinna być sprowadzona do właściwych proporcji. W ten konkretny sprawie Centrum Kontroli i Zapobiegania Chorób (CDC) z Atlanty okazało się nieskuteczne i powinno podlegać sankcjom.

Te stanowiska pozwalają reagować na bieżące wydarzenia, ale nie umożliwiają przewidywania kolejnych kroków Waszyngtonu. Poprawiają zarządzanie, ale nie stanowią polityki. Prezydent Barack Obama szuka więc nowych współpracowników i nowego spojrzenia na świat.

BIAŁY DOM A ZAKULISOWA WŁADZA

Pozostaje określić, czy kiedy Biały Dom będzie miał jakąś strategię, będzie mógł wpisać się, lub nie, w zakres manewru pozostawionego mu przez zakulisową władzę. Jak na razie amerykański prezydent musiał wycofać się w dwóch punktach, które sobie wyznaczył w czasie kampanii wyborczej. Chodzi o tortury i broń nuklearną.

Po sześciu latach wciąż nie wiadomo, dlaczego zamknięcie Guantanamo nie jest możliwe, jak również dlaczego nie można opublikować raportu Senatu o torturach z okresu rządów George'a W. Busha. Wydaje się, że ten raport może zawierać informacje mogące otworzyć inne akta. Denis R. McDonough wyruszył do Kalifornii, by przedyskutować to z senatorką Dianne Feinstein i znaleźć jakieś wyjście.

Barack Obama został zmuszony do ponownego wyścigu zbrojeń, choć obiecywał świat bez broni atomowej. Dla zakulisowej władzy niemożliwa jest rezygnacja z posiadanej przewagi militarnej. Laureat Nagrody Nobla postanowił więc zmodernizować arsenał nuklearny Stanów Zjednoczonych.

Autor: Thierry Meyssan

Tłumaczenie: Andrzej

Źródło: Voltairenet.org

PRZYPIS

[1] Ostatnio współpracownik prezydenta nazwał Benjamina Netanjahu „zmokłą kurą” („The Crisis in U.S.-Israel Relations Is Officially Here”, Jeffrey Goldberg, The Atlantico, 28.10.2014 r.).